

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi

spotkanie

"Moja teatralna Łódź"

z Krystyną Bobrowską

kierownikiem literackim w kilku łódzkich teatrach,
prezesem Towarzystwa Przyjaciół Łodzi

6 maja 2008 r.

Limienko Krystynie B.

*Jest w Łodzi pewna dama - Krystyna Bobrowska.
Nie ma takiej ni Paryż, ni tym bardziej Moskwa
I w ogóle jej nie szkodzi
Że oddała serce Łodzi
A stawa dorównuje jej tylko Piotrkowska.*

Janusz Wiśniewski

Szefowa



Było to przed wieloma laty bo jeszcze podczas moich studiów. Los sprawił, że nie mogłam odbyć praktyki teatralnej w „przepisowym” czasie i wylądowałam w Teatrze Nowym bo-
daj na przełomie października i listopada 1976 r. Pamiętam, że moją pierwszą pracą w Dziale Literackim było przygotowanie egzemplarzy aktorskich „Wielkiego Fryderyka” Adolfa Nowa-
czyńskiego, sztuki, którą reżyserować miał Kazimierz Dejmek. Do dziś pamiętam jak drżały mi ręce z emocji i strachu, by nie pomylić kartek maszynopisu.

Praktyka teatralna w Nowym - wtedy było to marzenie każdego studenta teatrologii. Mnie się ten cud spełnił dzięki wstawiennictwu pani Krystyny Bobrowskiej - osoby dla której pomoc bliźniemu jest czymś tak oczywistym, jak dla innych oddychanie.

Koniec lat siedemdziesiątych dla większości mieszkańców PRL-u nie był czasem ani lekkim, ani łatwym a tym bardziej przyjemnym. A jednak w Nowym było inaczej. Dzięki Dejmekowi mieliśmy silne poczucie misji, wiedzieliśmy, że uczestniczymy w czymś wyjątkowym. Kolejne premiery dla całego zespołu były świętem. Mówiąc najprościej Dejmek był Szefem a jego inscenizacje wyznaczały drogę, którą - pod jego kierunkiem - dzielnie maszerowaliśmy. Natomiast Szefową była pani Krystyna Bobrowska. Oficjalnie piastowała stanowisko kierownika literackiego a de facto zajmowała się wszystkim. Od wynajdywania nowych tekstów scenicznych po pomoc w zdobyciu nieosiągalnego leku. Nam, pracownikom Działu Literackiego, dawała wręcz komfortowe poczucie bezpieczeństwa. Nie przypominam sobie sytuacji by komukolwiek zwraca-

ła uwagę, nigdy w życiu nie słyszałam podniesionego głosu, nie mówiąc już o jakiś uszczypliwościach czy złośliwości. Wręcz odwrotnie była naszą opoką, osobą na którą mogliśmy zawsze liczyć. Nie istniał podział na sprawy służbowe i prywatne. Teatr był naszym życiem. W Dziale Literackim toczyły się rozmowy o wielkiej sztuce, bywali wybitni reżyserzy, scenografowie, aktorzy. Ale też na zestawionych fotelach słodko spały niemowlęta, cierpliwie czekając na swoje mamy, które przygotowywały na scenie nagłe zastępstwo albo po prostu miały próbę i nie miały komu powierzyć swoich maleństw. Ale najważniejszymi gośćmi byli zawsze uczniowie, młodzi pasjonaci teatru. Dla nich Szefowa zawsze miała czas. Nie zważając na surowe zakazy wstępu na próbę, wprowadzała szczęśliwców na niewidoczny z widowni balkonik nad Dużą Sceną, skąd można było popatrzeć jak Dejmek pracuje z aktorami. Przyznam, że sama niejednokrotnie tam siadywałam i były to najwspanialsze lekcje teatru.

Trudno w kilku słowach opisać lata wspólnej pracy. Jedno wiem na pewno. Dobroć, ciepło, serdeczność a i święta cierpliwość, okazywane mi przez Szefową wyposażały mnie w siłę a jednocześnie zobowiązały do solidnej uprawy naszego kulturalnego poletka.

Katarzyna Jasińska

DOM i RODZINA



Ur. w Łodzi w 30.09.1924. W latach 30. wraz z rodzicami: matką Heleną z Osmulskich i ojcem Tadeuszem Ulatowskim mieszkała w Łodzi przy ul. Daniłowskiego 5 na Osiedlu im. Montwiłła-Mireckiego. Beztroskie lata dzieciństwa spędzonego na tym poleskim, „przyjaznym” osiedlu opisała w artykule „O mojej to Łodzi piosenka” („Kronika Miasta Łodzi” 1998 z. 1 s. 137-140). Kolejny łódzki adres to mieszkanie przy ul. Sienkiewicza 59, skąd w 1940 piętnastoletnia wówczas Krystyna, jej o trzy lata młodsza siostra i rodzice zostali wyrzuceni przez władze niemieckie z nakazem osiedlenia się poza miastem. W drodze do miejsca zsyłki rodzinie udało się uciec i znaleźć schronienie pod dachem krewnych w Warszawie. Okres II wojny światowej spędziła w stolicy, gdzie uczęszczała do Gimnazjum im. Królowej Jadwigi (1941 „mała matura”) i zdała egzamin maturalny w liceum handlowym (1943). Wspomina tak:

Przez wszystkie lata okupacji pamiętam niezwykłą solidarność łodzian: kontakty towarzyskie, ostrzeżenia przed wpadką w pracy konspiracyjnej, przygarnianie tych, którzy stracili dach nad głową. („Dziennik Łódzki” 1999 nr 173 s. 13)

W 1942 w Świdrze, na lotnisku u wujostwa, poznała Władysława Bobrowskiego, później znanego łódzkiego chirurga (1915-1993), za którego wyszła za mąż w sierpniu 1943 r. Wybuch powstania warszawskiego zastał Krystynę Bobrowską, oczekującą narodzin pierwszego dziecka, w podwarszawskim Zalesiu. Tam też otrzymała tragiczną i na szczęście nieprawdziwą wiadomość o rozstrzelaniu męża wraz z innymi pracownikami szpitala.

Wielka była potem nasza radość, gdy mąż pojawił się w Zalesiu. Okazało się, że Niemcy do dziesięciu osób strzelali w tył głowy, a do kolejnych dziesięciu nad głowę. Ci ostatni, stojąc pod murem, byli przekonani, a wśród nich mąż, że idą na śmierć. („Dziennik Łódzki” 1999 nr 173 s. 13)

O „cudzie” mówi również pani Krystyna wspominając ucieczkę męża z transportu do Niemiec. *Jakiś Niemiec otworzył wagon i pozwolił więźniom uciec. (Tamże)*

Ocaleni z wojennej zawieruchy, pozbawieni jakiegokolwiek dobytku, Bobrowscy powrócili do Łodzi. Tu zajęli 220-metrowy lokal przy ul. Sienkiewicza, w którym przeżyli wspólnie blisko pół wieku. Ich dom tętnił życiem towarzyskim i rodzinnym. Gościli między innymi Ernesta Brylla, Kazimierza Dejmka, Wojciecha Młynarskiego. Doczekali się dwojga dzieci. Córka Anna Bobrowska-Ekiert (ur. 1944, absolwentka PWSSP w Łodzi) jest znanym i cenionym scenografem w Teatrze Muzycznym. Syn – Krzysztof (ur. 1946, absolwent PWSTiTV), z zawodu reżyser i realizator telewizyjny, mieszka i pracuje w firmie reklamowej w Chicago.

Teraz jestem najstarsza w rodzinie. – mówi Seniorka rodu - Mam już dwóch prawnuków. Wspaniale się czuję w tej roli. (...) Ubolewam nad tym, że nie jesteśmy wszyscy razem. (Tamże)



WSPOMNIENIE O MAMIE

Helena Ulatowska

1904-1996

W sierpniu mija kolejna rocznica urodzin mojej Mamy. Obejmując teraz pamięcią całe Jej życie widzę, że była kobieta niezwykłą, wspaniałą. Swoją wyjątkową silną osobowością, energią, talentem organizacyjnym ukształtowała życie całej naszej rodziny i wpłynęła dodatnio na status paru innych.

Wspomnienia moje sięgają początku lat trzydziestych. Tato - urzędnik państwowy zabezpiecza byt, więc Ona może zadowolić się rolą pani domu, mamy dwóch córek. Ale to dla Niej za mało. Nie zaniedbując domu, aktywnie uczestniczy w pracach szkolnych komitetów rodzicielskich, w dożywianiu najuboższych uczniów, w pracach Kropki Mleka, Polskiego Czerwonego Krzyża, w Związku Pań Domu i w kwestach na cele dobroczynne.

Na wakacje zabiera zwykle po kilkoro dzieci z rodziny, a w ciągu roku szkolnego mieszkają u nas siostrzeńcy z prowincji, dzięki czemu mogą kontynuować naukę w gimnazjum. Dom tętni życiem.

Ale przychodzi wrzesień 1939 roku. Tata powołany do wojska (jako oficer rezerwy) wraca z tułaczki wojennej w końcu października skrajnie wyczerpany. Pracy nie ma i na Mamę spada cały ciężar utrzymania rodziny. Co robić?

Do Łodzi zaczynają przyjeżdżać przez tzw. "zieloną granicę" warszawiacy w poszukiwaniu tkanin i innych wyrobów tekstylnych. Mama jako łodzianka zna adresy wielu magazynów i hurtowni i zaczyna pośredniczyć "między stronami". Nasze mieszkanie zamienia się w sklep, ale często i w hotel, bo warszawiacy muszą gdzieś przenocować. Rano Tata odprowadza ich na dworzec i powierza opiece zaufanych kolejarzy. Żyjemy i mamy co jeść.

Ale zaczyna się wysiedlanie inteligencji. W lutym 1940 przychodzą i po nas. Przezorna Mama zdążyła poszyć nam specjalne plecaki, w które ładujemy najniezbędniejsze rzeczy i z tym "dobytkiem" opuszczamy nasze mieszkanie.

Po tygodniowym pobycie w obozie na Łąkowej zostajemy wywiezieni do Generalnej Guberni. Na jakiejś małej stacji pod Radomiem czekają furmanki, które mają nas zabrać na wieś.

I tu - kolejny dowód dzielności, desperacji i poczucia ogromnej odpowiedzialności naszej Mamy: "Na żadną wieś, jedziemy do Warszawy", decyduje. Ma adresy naszych niedawnych klientów. Przyjmują nas, pomagają, jak mogą i tak zaczyna się następny rozdział naszego życia. I znów wszystko na głowie i w rękach Mamy. Ci, którzy byli naszymi klientami w Łodzi, stają się dostawcami w Warszawie. Kto może ten coś kupuje, przewozi, sprzedaje. Jest ruch, jest życie.

Ale i śmierć zagląda nam w oczy. Okazuje się, że Tata ma gruźlicę płuc i krtani i lekarze nie widzą ratunku. "Może miesiąc, może 6 tygodni..." ubolewają i bezradnie rozkładają ręce. Mama jednak nie załamuje się: wywozi męża na wieś. Intensywne odżywianie, sosnowy las, świeże powietrze plus wszelkie dostępne wówczas leki i Tata - ku wielkiemu zdumieniu prowadzących go lekarzy wraca do zdrowia. Żyje (i żył jeszcze 16 lat od tamtej diagnozy).

My z siostrą chodzimy do szkoły. Mama przysparza jeszcze pod opiekę swojego bratanka, moją koleżankę, której udało się wyjechać z Łodzi i córkę znajomej, której groziło wywiezienie na roboty do Niemiec. A jeszcze wysyłamy paczki do oflagu, bo Mama uważa, że jeżeli mamy co jeść, to i innym trzeba pomóc. W 1943 r. zdaję maturę i wychodzę za mąż, dostając w posagu od rodziców pięknie urządzone czteropokojowe mieszkanie z gabinetem lekarskim dla mojego męża.

Nadchodzi 1 sierpnia 1944. Jesteśmy wszyscy na lotnisku pod Warszawą. Tego dnia mąż jedzie jak zwykle do pracy w szpitalu, a Mama zajrzeć do mieszkania w Warszawie. Wybuch powstanie. Nasze domy zostają doszczętnie spalone już 7 sierpnia, a Mama załadowana do transportu wywożącego mieszkańców Warszawy do Niemiec. Nie może pogodzić się z myślą, że Jej dzieci i ukochany chorujący mąż zostały same. Gdy tylko pociąg zatrzymuje się w Skierniewicach i otwierają się szczelnie zaryglowane drzwi wyskakuje - i dzięki pomocy kolejarzy - ucieka. Dociera do nas po kilku dniach. Mężowi też wręcz cudem udaje się uniknąć wywozu. Jesteśmy razem całą rodziną (powiększoną w październiku o moją córkę), ale wojna toczy się dalej.

Nadchodzi styczeń 45 roku. Wiemy, że Warszawa spalona, że mieszkania nasze i rodziców nie istnieją, więc tuż za wojskiem Mama z moim mężem jadą do Łodzi. Dostają przydział na mieszkanie przy ul. Sienkiewicza; w końcu lutego dojeżdżamy wszyscy. Mąż zaczyna pracować w szpitalu, a Mama otwiera sklep z elegancką damską konfekcją i tekstyliami. Prowadzi go z dużym powodzeniem, ale nurtuje ją moje wykształcenie; matura w czasie wojny, potem małżeństwo i dzieci (w październiku 1946 roku urodził się syn) przerwały moją naukę. Proponuje mi więc poprowadzenie domu, ja mam studiować. Wybieram polonistykę. W 1960 r. kończę studia i zaczynam pracę w teatrze, a przez cały ten czas dom tętni życiem, i rodzinnym i towarzyskim - Mama i mąż bardzo lubią gości. Mamy duże grono znajomych i wśród lekarzy, a przy mojej pracy - również wśród ludzi teatru. W ramach wymiany kulturalnej przyjeżdżają do Łodzi teatry z Jugosławii i Gruzji i wielu członków tych zespołów staje się naszymi gośćmi i przyjaciółmi. Serdeczność, życzliwość, ofiarność i... przysmaki mojej Mamy znane są daleko i niejednokrotnie do dziś wspominane.

A przy tym - Dama. Zawsze zadbana, elegancka, zorientowana w modzie, ale i w... sporcie, entuzjastka (oczywiście wyłącznie poprzez telewizję i prasę) piłki nożnej, kibic "Widzewa". Taaaka to była Mama!

WSPOMNIENIE O MĘŻU

(26 stycznia 1915 - 30 marca 1993)

dr Władysław Bobrowski

Gdyby żył - obchodziłby właśnie dziewięćdziesięciolecie urodzin. 12 lat temu odszedł nagle, po trzech tygodniach walki z rozległym udarem mózgu.

Do 9 marca 1993 r. był podziwiany przez rodzinę, przyjaciół i wszystkich, którzy Go znali: aktywny, serdeczny, uczynny, gościnny, wręcz uwielbiany przez pacjentów, którzy ze swoimi chirurgicznymi problemami przyjeżdżali do Łodzi dosłownie z całej Polski.

Miał wyjątkową umiejętność nawiązywania serdecznych kontaktów towarzyskich, stąd np. do dziś bardzo ciepło wspominany jest przez wielu aktorów, szczególnie Teatru im. S. Jaracza i Teatru Nowego, w których pracował jako kierownik literacki. Każda premiera poszerzała krąg przyjaciół "Bobra" (lub "Konsyliarza" - jak nazywała mojego męża Ewa Mirowska). Wzruszający tego dowód: jako działacz Towarzystwa Przyjaciół Łodzi rokrocznie od 1970 r. w Muzeum Historii Miasta Łodzi organizowałam przed Świętem Zmarłych wieczory słowno-muzyczne, zatytułowane "Cieniom sceny łódzkiej". W 1993 r. kolega Maciej Małek w imieniu



wszystkich teatralnych przyjaciół męża włączył do tych wspomnień bardzo ciepłą, wzruszającą wypowiedź, poświęconą niezapomnianemu "Bobrowi". Od tej pory co roku na grobie mojego męża znajduje czytelny emblemat ZASP-u: znicz, otoczony liliową wstążką z napisem "In memoriam - ZASP". Podobnie wyróżnia męża specjalną plakietką Towarzystwo Przyjaciół Łodzi. To dla mnie bardzo piękny gest...

W sierpniu 1993 r. miało minąć 50 lat naszego małżeństwa. Msza święta w kościele Wszystkich Świętych na placu Grzybowskim w Warszawie, gdzie braliśmy ślub, była już zamówiona. Wstępnie uzgadnialiśmy skład dwu spotkań towarzyskich z tej okazji - jednego w Warszawie, rodzinnym mieście mojego męża, drugiego w Łodzi, do której po wysiedleniu w lutym 1940 r. wróciłam w marcu 1945 r. z całą rodziną powiększoną o męża i kilkumiesięczną córeczkę. Tu w 1946 r. urodził się nasz syn Krzysztof, późniejszy ceniony realizator telewizyjny.

W bardzo bogatej księdze wspomnień mogę otwierać strona po stronie. Przykładowo - jeden z rozdziałów to ówczesna Jugosławia, a w niej Nowy Sad i członkowie tamtejszego teatru "Srbsko Narodno Pozorista", zaprzyjaźnionego z Teatrem Nowym od 1958 r. Wieloletnie serdeczne kontakty i niezwykła "opiekuńczość" mojego męża zaowocowały m.in. ślubem w Łodzi aktorki i dyrektora technicznego tamtejszego teatru, czyli bardzo popularnych i lubianych Andzi i Bracy; a "kumami", czyli świadkami ślubu, byli mój mąż i drugi, a właściwie pierwszy ich po dzień dzisiejszy przyjaciel Kazik Mróz (w jugosłowiańskiej rodzinie kum to podobno najważniejsza osoba w rodzinie, więcej znaczy niż brat). Oczywiście po ceremonii w Pałacyku Ślubów przy al. Kościuszki ciąg dalszy to niezapomniane przyjęcie w domu Bobrowskich z niezwykłą, słynną z otwartości i gościnności, moją wspaniałą Mamą na czele.

To był rok 1968, a w 1993 r. na pogrzeb przyjaciela przyjechał z Nowego Sadu Braca i nad grobem rzucił na trumnę garść ziemi znad Dunaju, gdzie spędzaliśmy w ich domu letniskowym wiele pięknych dni, a następnie "podawani z rąk do rąk" - w Makarskiej, w Dubrowniku, w Trogirze.

"To były piękne dni, to były piękne dni" - można by zanucić, chowając w sercu najlepsze, najserdeczniejsze uczucia i pamięć, która przetrwa do dziś...

O mojej to Łodzi piosenka...

Przyjazne ludziom, którzy w nim się urodzili, w nim żyją i pracują; którzy przybyli tu skądś, ale wybrali je jako swoje miejsce i oddali mu najlepszą część twórczego życia; którzy tylko „tranzytem poprzez Łódź”, którzy...

Zaproszona przez Redakcję „Kroniki” do podzielenia się swoimi wspomnieniami z kręgu „o mojej to Łodzi piosenka” sięgam pamięcią do lat trzydziestych do przeżyć związanych z bardzo właśnie „przyjaznym...” osiedlem mieszkaniowym zwanym potocznie Polesie, a usytuowanym za torami kolejowymi „w ramionach” ulicy Srebrzyńskiej i Alei Unii.

Oficjalna nazwa to Osiedle im. Montwiłła – Mireckiego. W świetle moich porównań z innymi, szczególnie później powstałymi kompleksami, autorzy jego projektu komponowali tę zabudowę z myślą o ludziach, którym przyjdzie tu nie tylko spać, ale przyjemnie spędzić czas w otoczeniu mnóstwa zieleni i niemonotonnej architektury (gdzie np. druga taka „piła”?). Z uwzględnieniem wewnętrznej infrastruktury, przedszkolem, sklepami, apteką, punktami usługowymi; w zasięgu nie tyle „ręki”, co „nogi” było niemal wszystko.

Do nowych mieszkań na Polesiu wprowadziły się głównie rodziny wojskowych i urzędników państwowych i miejskich, wśród których znalazła się i moja. A ja natychmiast rozwijałam szerokie „życie towarzyskie” wśród 7-latków i nieco starszej dzieciarni.

Bardzo sprzyjała temu architektura osiedla: trzypiętrowe bloki oddzielone stosunkowo wąskimi uliczkami, ale za to bardzo szerokimi zieleńcami, a wśród nich mini – boisko czy plac zabaw. No i ta możliwość rysowania – oczywiście patykiem na piasku – nie tylko „klas”, ale np. dwu pokoi z kuchnią, przedpokojem i łazienką, codziennie w innej „konfiguracji”; te zabawy w przygotowanie obiadu, czekanie na powrót tatusia z biura (słowa „ojciec” chyba zupełnie się nie używało), wystawianie dzieci, czyli lalek w wózkach na słońce itp. itd.

Inna atrakcja to gimnastyka na trzepaku, gdzie zwisanie z górnej poprzeczki i „koziołek” na ziemię było wysoko punktowanymi wyczynami. Jeszcze inne to występy wędrownych 2-3 osobowych grup cyrkowców, czy fotograf podwórkowy robiący nam zbiorowe zdjęcie, niemal natychmiast, na naszych oczach wywoływane! Żałuję, że nie zachowało mi się choćby jedno, gdzie np. wśród grupy rówieśników stoi mieszkający w sąsiednim bloku Bogdan Niewinowski, późniejszy znany aktor scen warszawskich, niestety wcześniej zmarły.

Raz czy dwa razy w tygodniu odwiedzała nas młoda osoba, jak byśmy dziś określili – „pani od wufu” (chyba z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci?) i prowadziła z nami wspaniałe „gry i zabawy”.

Siatka i piłka do siatkówki plus piłki do „dwóch ogni”, plus skakanki, linki, przechowywane były w zamkniętym na kłódkę... koszu od bielizny w jednej z suszarni (kilka takich długich, drewnianych pawilonów ze specjalnymi przewiewami stało na dużym, osobnym placu między blokami) i ta godzina czy dwie zorganizowanego ruchu sprawiała nam – dzieciakom ogromną frajdę.

Niemal integralną częścią osiedla był piękny, rozległy park na Zdrowiu – prawdziwa oaza zieleni i „miejsce do życia”. Dla mnie do dziś stanowi on jeden z licznych przykładów mądrej gospodarki zielenią w Łodzi międzywojennej.

Najbliższa „podstawówka” mieściła się niedaleko, na ul. Wapiennej, ale ja przez 6 lat jeździłam do szkoły im. Emilii Plater aż na ul. Nawrot 12 (jakieś 4-5 km). Nie było jeszcze wówczas ogródków działkowych, nie było wiaduktu: szło się prosto przez pole, oczekiwało się pod szlabanem przejazdu pociągu, a potem z pętli tramwajowej (chyba tej samej do dziś) „zieloną trójką” (chyba, chociaż Tuwim pamięta żółtą) jechało się na Piotrkowską róg Nawrot. Wspaniała szkoła, wspaniałe nauczycielki, nawet wspaniały woźny (pozwalał nam czasem podzwonić ręcznym dzwonkiem na koniec paazy!) – to wprowadzie „temat na zupełnie inne opowiadanie”, ale chciałabym odnotować tu jeden dość zabawny fakt: otóż przez wszystkie letnie dni lekcje kończyły się na dziedzińcu szkolnym wspólnym odśpiewaniem pieśni:

*Boże dzięki Ci składamy,
żeś swą łaską wspomógł nas
i dozwolił przy nauce
pożytecznie spędzić czas.*

Na melodię „Wołga, Wołga” i bardzo ładnie nam to wychodziło. Chyba dopiero podczas wojny czy po wojnie, słysząc tę tęskną rosyjską pieśń zastanowiłam się, skąd ja to znam.

Polesie... Bardzo serdecznie i ciepło wspominam spędzone tam lata. Te pełne wzajemnej życzliwości stosunki międzysąsiedzkie, przyjaźnie, które w wielu rodzinach przetrwały do dziś, często umacniane przez kolejne pokolenia ściślejszymi więziami.

A z ilu świetnych (in spe) sąsiedztw po prostu nie zdawałam sobie sprawy? Po latach dowiedziałam się np., że podobno kochał się we mnie dzisiejszy znany i ceniony pan profesor X (był wówczas w IV klasie szkoły powszechnej, jak sam obliczył, bo w V kochał się już w jakiejś Basi!); że mieszkali tu Katarzyna Kobro i Władysław Strzemiński, o których przypomina odsłonięta niedawno tablica; i z pewnością wielu, jeszcze wszechstronnie zasłużonych dla Miasta „polesian”. To osiedle miało swój klimat, miało swoją „duszę”.

Wszystko to „zatrzymałam w kadrze” i trzymam tak przez wiele, wiele dziesięcioleci. I mimo, iż przejeżdżam czasem Aleją Unii czy Srebrzyńską – boję się wejść w tak znane mi uliczki, stanąć przed domem przy ul. Daniłowskiego 5, gdzie mieszkalam, sprawdzić, czy za blokami jest jeszcze górka, z której zimą zjeżdżało się na sankach czy potem na łyżwach. Może wszystko nie takie piękne, może tylko grają sentymenta egzaltowanej starszej pani? Dobrze i to...

„Kronika Miasta Łodzi” 1998 nr 1 s. 137-140

- **Wydaje mi się, że wyjątkowo dobrze czuje się pani wtedy, gdy kieruje?**
- *Mnie się również tak wydaje.*
- **Czy w domu także wszystko zależy od pani?**
- *Królową Nocy jest moja Mama, która właśnie wieczorami czuje się najlepiej. Ja jestem tylko mediatorem kontaktującym wszystkich z szerokim światem.*
- **Pani mąż jest jednym najwybitniejszych w Polsce lekarzy chirurgów specjalistów – flebologiem. Jak porozumiewacie się ze sobą na płaszczyźnie tak różnych zainteresowań?**
- *Mąż jest zarażony teatrem i moimi sprawami. Towarzyszy mi na każdej premierze. Od 44 lat jest moim najwspanialszym partnerem życiowym.*
- **Podobno na ćwierć etatu jest pani rejestratorką, sekretarką i asystentką męża?**
- *Można tak to nazwać. Ale ja głównie jestem od protekcji znajomych, bo wszystkimi sprawami zawodowymi mąż kieruje samodzielnie.*
- **Jaki jest wasz dom?**
- *Wspaniały, pełen ciepła rodzinnego i wzajemnego porozumienia. Rodzina składa się z 4 generacji, które wspólnie zasiadają przy niedzielnym obiedzie. Ponadto brydżujemy.*
- **A dzieci?**
- *Już dorosłe i samodzielne.(...)*
- **Pani hobby?**
- *Łódź i młodzież tego miasta.*
- **Główna cecha Pani charakteru?**
- *Chaotyczność, nieorganizowanie. Znajomi mówią, że jestem kontaktowa.*
- **Główna zaleta?**
- *Nie mam zalet.*
- **Ideal do naśladowania?**
- *Moja mama i moja siostra.*
- **Ile posiada pani nagród i odznaczeń?**
- *Jest tego sporo.*
- **Czego tam jeszcze brakuje?**
- *Niech pan nie myśli, że przyznam się do tego publicznie.*

Rozm. Bohdan Radomski. „Odgłosy” 1988 nr 15 s. 7





„Teatralny Oskar”

Ma imię królowej – Krystyna
 I kindersztubę, której się nie zapomina.
 Na ludziach się zna jak na trunkach
 Za to wie wszystko o teatru wizerunkach.
 To z jej ust dowiedziałem się tego
 Jak... dolać do żubrówki soku jabłkowego.
 Niosłem z nią nie jeden raz naręcza kwiatów
 Do miejsc pamięci o RYCERZACH TEATRU.

BOBROWSKA, BOBROWSKA!
 JEJ IMIĘ POWINIEN MIEĆ TEATRALNY OSKAR.
 BOBROWSKA, BOBROWSKA!
 URODA Z WIEDZĄ RODEM ZE SCENICZNYCH RAMP
 BOBROWSKA, BOBROWSKA!
 UCIELEŚNIONA O TEATRU SPRAWY TROSKA.
 BOBROWSKA, BOBROWSKA!
 JAK DOBRZE, ŻE JĄ TEATRALNA POLSKA MA!

słowa: Krzysztof Cwynar
 Muzyka: Jacek Kunce

Krystyna Bobrowska została wyróżniona Honorową Odznaką Miasta Łodzi oraz dwukrotnie Nagrodą Miasta Łodzi.

W 2000 roku znalazła się w gronie nominowanych do tytułu Łodzianka Roku 1999.

W tym samym roku postanowieniem Prezydenta RP z dn. 25 kwietnia o nadaniu orderów i odznaczeń została uhonorowana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wcześniej przyznano jej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W 2007 roku Towarzystwo Przyjaciół Łodzi przyznało Krystynie Bobrowskiej Medal "Pro publico bono" im. Sabiny Nowickiej (wieloletniej dyrektorki Teatru im. Stefana Jaracza, współtwórczyni i pierwszej dyrektorki opery łódzkiej).

Otrzymała ponadto Medal KEN, tytuł „Przyjaciel Dziecka 2000”, „Łodzianka Stulecia”.

Krystyna Bobrowska wchodzi w skład kapituły przyznającej nagrodę dla najlepszego redaktora (dawniej - krytyka) sezonu, którą stanowi statuetka „Złotego Pióra”, ufundowana przez Iwonę Śledzińską-Katarską. Jest także członkiem zarządu Ligi Kobiet Oddział Łódź.

Mimo upływu wielu lat od chwili odejścia na emeryturę, nadal łączą ją serdeczne kontakty z ludźmi teatru. Jest obecna na każdej premierze. „Pamiętaj o mnie” – mówi wzruszona („Kalejdoskop” 2005 nr 5 s. 37). W czasie obchodów Święta Łodzi w 2005 roku w Łódzkim Domu Kultury odbył się jej benefis, o którym na łamach „Expressu Ilustrowanego” tak pisano:

Wielka dama. O teatrze i o Łodzi wie wszystko. Zawsze uśmiechnięta i elegancka. Wczoraj w Sali Kolumnowej ŁDK Krystyna Bobrowska, jedna z najbarwniejszych postaci w mieście, przyjmowała tłum benefisowych gości, którzy donośnie śpiewali:

"Bobrowska, Bobrowska, jej imię mieć powinien teatralny Oscar".

Bohaterka wieczoru, szef literacki Teatru Nowego za dwu kadencji Dejmka, a także teatrów: Jaracza i Muzycznego, długoletnia przewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, pomysłodawczyni "Srebrnej Łódki" przyznawanej za najlepsze inscenizacje, była adresatką wspaniałych laudacji i hołdów. Były też m.in. serdeczności na filmie nadesłane z USA przez syna Krzysztofa i rodzinne pamiątki przyniesione przez córkę Annę Bobrowską-Ekiert, cenioną scenografkę. Pani Krystyna (w eleganckim kostiumie ozdobionym szalem, na szpilkach) oprócz teatru i Łodzi lubi mocną kawę rano i lampkę czerwonego wina na wieczór. Do następnego benefisu Pani Krystyno!

(rs)
"Express Ilustrowany" 17 maja 2005

(http://www.teatry.art.pl/portrety/bobrowska_k/bobrowska.htm)

[...] Od tygodnia pości, stroni od ulubionego czerwonego wina i strasznie się denerwuje. - Do poniedziałku jakoś wytrzymam - mówi i uśmiecha się. Bo przyjaciele chcą, by choć na chwilę wróciła do tych lat, i do całego życia, które jest barwne, pełne świetnych postaci i nieskończonych opowieści o Łodzi. - Myślałam, że jestem już od czterech lat na aucie. A tu nagle sadzają mnie na tronie i każą się uśmiechać - mówi Krystyna Bobrowska, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi i kierownik literacki za czasów dwóch dyrektur Kazimierza Dejmka. Łodzianka, której potajemnie od kilku tygodni przyjaciele przygotowują dzisiejszy benefis. [...]

Z czego ten benefis? - zastanawia się skromnie pani Krystyna. - Bo zasłużyła na to jak mało kto w tym mieście - mówią przyjaciele, ale nie chcą się ujawniać, bo wszystko okaże się dzisiaj w ŁDK. - Moje życie wywrócili do góry nogami! Muszę coś z siebie wykrzesać. Szczerze mówiąc nie oglądam benefisów, bo mnie to nudzi - przyznaje bohaterka. - Zauważyłam, że nigdy jeszcze nie zebrałam tego, co robiłam! A jest tego tyle, że można by napisać kilka opastych tomów. [...]

Do swoich nagród ma sentyment, ale nie otacza ich kultem. - Medale mam o tu, w reklamówce - pokazuje. W mieszkaniu Krystyny Bobrowskiej główne miejsce zajmują książki, teatralne programy, fotografie. Ale przeszłością pani Krystyna nie chce żyć. - Czy Łódź się zmienia, czy nie, dla mnie to ten sam czas. Gdy ktoś się pyta o dawne miejsce, to przekopuję archiwum miejskie, szukam ludzi i odtwarzam historię.

Pani Krystyna o dawnym życiu towarzyskim mogłaby opowiadać godzinami: - Gdy po pracy w teatrze szliśmy do nas, to mama tylko prosiła przez telefon, żeby powiedzieć, ile będzie osób. Do czterdziestu liczyłam, potem dawałam spokój. [...]

Teraz choroba nie pozwala jej już uczestniczyć we wszystkich imprezach kulturalnych, ale nie potrafi usiedzieć dziesięciu minut w jednym miejscu. Gdy wystarczy siły, wychodzi na spacer, głównie do parku Sienkiewicza, gdzie jest jej ukochana galeria. - Każdy dzień zaczynam od kawy, a kończę czerwonym winem. Uwielbiam słodczyce i kaczkę po tyrolsku według przepisu mojej mamy - opowiada.

Przyjaciółka Łodzi / Ewa Kwiecińska. „Gazeta Wyborcza” 2005 nr 112 s. 5

(<http://gazetawyborcza.pl>)



PRACA ZAWODOWA

Już jako dorosła kobieta, matka 10 letniej Ani i 12 letniego Krzysztofa, rozpoczęła wyższe studia na Uniwersytecie Łódzkim. (*Wcześniej na uniwersytecie nie było dla niej miejsca, bo rodzice prowadzili prywatny sklep.*, „Dziennik Łódzki” 1999 nr 173 s. 13)

Od ukończeniu filologii polskiej i teatrologii w 1960 roku aż do przejścia na emeryturę w 1984, przez ponad 20 lat, zajmowała się sprawami literackimi w łódzkich teatrach: Teatrze Nowym, Teatrze im. Stefana Jaracza oraz Teatrze Muzycznym. Zainteresowanie Sztuką sceniczną zaszczerpiła w niej mama, u boku której, jeszcze przed wojną, oglądała wszystkie premiery w łódzkim Teatrze Miejskim.

Ponadto w gimnazjum Szchanieckiej, do którego chodziłam, były abonamenty teatralne, a więc w teatrze bywałam i bez mamy. Te abonamentowe spektakle miały jeszcze dodatkowa wartość: w czasie antraktów można było legalnie spotkać się z chłopcami z gimnazjum męskiego! – opowiada pani Krystyna („Kalejdoskop” 2005 nr 5 s. 37)

Krystyna Bobrowska pełniła także funkcję przewodniczącej Komisji Kultury Zarządu Łódzkiego Ligi Kobiet oraz pracowała w redakcji popularyzacji filmów oświatowych WFO.

„Ukochany teatr” - Teatr Nowy (1961-1964 ; 1971-1984)

Pracę w Teatrze Nowym rozpoczęła na początku lat 60. jako asystentka zatrudniona w niepełnym wymiarze ½ etatu. Od 1970 do 1984 pełniła funkcję kierownika literackiego. Lata spędzone w tej instytucji wspomina:

Wszystko zaczęło się po skończeniu filologii polskiej w 1960 r. W księgarni „Słowo” – wspaniałego antykwariusza Henryka Maszewskiego – przypadkowo spotkałam Jana Koprowskiego, wówczas kierownika literackiego Teatru Nowego. Rozmowa skończyła się propozycja współpracy. („Kalejdoskop” 1998 nr 3 s. 50)

...Teatr Nowy w latach 50-tych znalazłam jako widz. Nigdy nie myślałam, że zetknę się bliżej z tą teatralną legendą. Przypadek sprawił, że do pracy w Teatrze Nowym zaangażował mnie w sezonie 1960/62 osobiście dyrektor Kazimierz Dejmek. Obejmował właśnie kierownictwo Teatru Narodowego w Warszawie. Następcą Dejmka został aktor z jego zespołu – Wojciech Pilarski. (...) Wszystko, co było aktorom pomocne, zgromadził nieodżałowanej pamięci profesor Stanisław Kaszyński. Na zwolnionym przez niego stanowisku miałam obowiązek pomagania w zbieraniu materiałów do programów teatralnych, asystowania podczas prób i utrzymywania kontaktów z tłumaczami. Ceniłam sobie tę pracę. Mam świadomość, że teatralnie byłam jeszcze surowa. W zespole i w działalności był pewien rozpęd. Dyrektor Wojciech Pilarski świetnie się rozumiał z Dejmkiem, który jak mógł z daleka nam pomagał. Efektem były ciekawe przedstawienia. (...) Widzowie na scenie odnajdywali bliskie sobie dylematy moralne, mogąc podziwiać Mariana Łowickiego, Ludwika Benoit, Wandę Chwiłkowską, Urszulę Modrzyńską. Do teatru chodziło się wówczas i na repertuar i na aktora. Powodzenie repertuaru było ogromne. Rekordy biła komedia „Wicek i Wacek” Zygmunta Przybylskiego, z Markiem Józefowiczem, Witoldem Zamorskim i Stanisławem Łacińskim. (...) Bardzo serdecznie wspominam tamte czasy. Szczególnie prezentacje sztuk Jerzego Szaniawskiego „Ptak” i „Most”. W tej ostatniej grali Józef i Wojciech Pilarscy. Ojciec i syn – razem na scenie! Sztukę wystawiono na jubileusz 50-lecia pracy aktorskiej Józefa Pilarskiego. Po okresie dyrektury Janusza Kłosińskiego (1964-70), kiedy pracowałam w Teatrze Jaracza, powróciłam do Nowego. Ówczesny dyrektor Jerzy Zegalski zadbał, abyśmy mogli wydać z okazji 25-lecia teatru foldery poświęcone poszczególnym dyrekcjom. Był to okres poszukiwań repertuaru współczesnego polskiego („Prometeusz” Jerzego Andrzejewskiego), oraz obcego; na przykład graliśmy sztuki węgierskie: „Zabawę w koty” z bardzo dobrą Ewą Zdzieszyską. („Kalejdoskop” 1999 nr 11 s. 17-18)

Krystyna Bobrowska pracowała z wieloma dyrektorami – Jerzym Zegalskim, Feliksem Żukowskim, Wojciechem Pilarskim, ale wyjątkowo ciepło wypowiada się o latach pracy pod kierownictwem Kazimierza Dejmka. Bowiem, jak sama mówi: *Teatr jest wtedy dobry, kiedy dyrektor ma osobowość, jak Dejmek, Hussakowski, czy Zawodziński.* („Dziennik Łódzki” 1999 nr 173 s. 13)

„Złoty Okres” w pracy zawodowej Krystyny Bobrowskiej (1975-1980)

Największa przygoda mojego życia to współpraca z Kazimierzem Dejmkim

W Teatrze Nowym współpracowałam z kolejnymi dyrektorami, aż do mojego przejścia na emeryturę. Szczególnie miło wspominam powrót Kazimierza Dejmkę do teatru, w 1975, ponownie na stanowisko dyrektora. (...) To było pięć bardzo wartościowych pięknych lat! („Kalejdoskop” 1998 nr 3 s. 50)

Dla mnie był to Złoty Okres. Dyrektor Dejmek obejmował Teatr, kiedy „Kubuś Fatalista” podbijał widownię. Oprócz prapremier sztuk Mrożka wystawialiśmy wtedy kapitalną „Operetkę” Witolda Gombrowicza. Na ten spektakl ludzie przychodzili po kilka razy.

Dyrektor Dejmek traktował każdego pracownika niezwykle poważnie. A w związku z tym, że poważnie, to i wymagania były duże.

Dla mnie szczególnie wspaniałe były wieczory literackie na Małej Scenie. Zaczęło się od „Siódmego anioła” Zbigniewa Herberta. Potem była poezja Wisławy Szymborskiej, „Pamiętnik intymny” Lechonia (w opracowaniu S. Kaszyńskiego), „Obecność” Antoniego Słonimskiego. Dejmek wyznawał kult słowa, dbał o właściwą konstrukcję spektakli i ich wyrazistość sceniczną.

Były to czasy, kiedy wszystko wszystkim się „rymowało”. Na takich zasadach wystawialiśmy „Awarię” Haliny Dobrowolskiej (...). Komedia ta nie była najważniejsza w nurcie działań Dejmkę, ale pozwalała „odśmiać widownię”. Przytomna cenzura poniechała ingerowania, bo i tak nie była w stanie ustalić z czego danego wieczoru ludzie będą się śmiać.

Wiele anegdot krąży o nieprawdopodobnym „używaniu” sobie w języku przez dyrektora Dejmkę. Czasami wydawało mi się, że puchną mi uszy. Nie zauważyłam jednak, żeby to robił, aby chciał komuś zaimponować, czy go zlekceważyć, lub poniżyć. Brało się to z dużego napięcia nerwowego. Podobnie jak odpalanie papierosa od papierosa. (Podczas prób wiadro z wodą stało obowiązkowo na widowni, zamiast popielniczki.) W towarzystwie dyrektor był „luźny”, serdeczny, życzliwy. Pomagał jak mógł. Choć pokrywał tę życzliwość pewną szorstkością.

Powstawały wtedy spektakle jak na przykład „Dialogus de Pasione” podczas których widzom ciarki chodziły po plecach. Mielśmy mnóstwo wizyt indywidualnych i wycieczek zbiorowych. Wspomnienia, które noszę w sercu do dziś – czas do końca dyrekcji Kazimierza Dejmkę, czyli do roku 1980. Potem jeszcze przez cztery lata, czyli aż do emerytury pracowałam pod kierownictwem Wojciecha Pilarskiego. Tą drugą dyrekcję charakteryzował ogromny kac zespołu. Kiedy Dejmek po raz drugi odszedł do Warszawy zabrał ze sobą część zespołu. Ci, którzy zostali – może nie mniej utalentowani – poczuli się opuszczeni. O serdecznych związkach łączących po dziś dzień grupę aktorów (i nie tylko aktorów) z okresu pierwszej i drugiej dyrekcji Dejmkę najlepiej świadczą organizowane od piętnastu lat doroczne (prywatne oczywiście) spotkania w dniu 12 listopada w Warszawie i w Łodzi. Bardzo sobie cenię te kontakty. To dla mnie osobiście jeden z najsympatyczniejszych dni w roku. („Kalejdoskop” 1999 nr 11 s. 18-19)

„Podkupiona”, czyli współpraca z Teatrem im. Stefana Jaracza (1966-1971)

Z Teatrem Nowym Krystyna Bobrowska rozstała się w drugiej połowie lat 60. Wspomina: „Podkuł” mnie wtedy dyrektor Feliks Żukowski do teatru im. Stefana Jaracza. Pochlebiam sobie: mieliśmy świetny repertuar. W tych czasach powodzenie zależało do szybkiego zdobywania nowych dramatów ZAIKS-u lub bezpośrednio od tłumaczy. Obowiązywała zasada: kto operatywniejszy, ten lepszy. („Kalejdoskop” 1998 nr 3 s. 50)

Teatr Muzyczny (1984-1987)

Już jako emerytka zostałam „ściągnięta” przez dyrektora Ambroziaka na dwa sezony do Teatru Muzycznego. Wystawialiśmy wtedy „My Fair lady”, „Me and my girl”, no i przede wszystkim „Skrzypka na dachu”. („Kalejdoskop” 1998 nr 3 s. 50)

ŁODZIANKA i SPOŁECZNIK

Uważam, że jeżeli jest się łodzianką i jeżeli chce się coś dobrego dla swego miasta zrobić należy być aktywną

Krystyna Bobrowska obok pasji teatralnych, związanych z wykonywanym zawodem, była przez wiele lat oddana pracy społecznej i popularyzatorskiej.

Wraz z prof. Stefanią Skwarczyńską, jej podopiecznymi z Uniwersytetu Łódzkiego oraz Towarzystwem Kultury Teatralnej organizowała cykle spotkań, prelekcji oraz akcje pod hasłem: „Blżej Teatru” i „Łódź teatralna zaprasza”.

Już od początku lat 60. zaangażowała się w działalność **Towarzystwa Przyjaciół Łodzi** (powst. 1959). Od 1970 roku piastowała funkcję wiceprzewodniczącej Zarządu TPL. W 1990 roku przejęła po ustępującym prezesie Józefie Niewiadomskim jego obowiązki i pełniła je do końca kadencji. W latach 1991-1999 pracowała na stanowisku prezesa TPL. Od 2000 roku, po przekazaniu funkcji Ryszardowi Bonisławskiemu, jest prezesem honorowym TPL.

- Pora na "zmianę warty" w TPL. Co nie oznacza, że dam się odgonić od towarzystwa. Niech jednak rządzi kto inny. Już się cieszę na myśl, że wreszcie będę mogła dużo czytać - zwierza się Krystyna Bobrowska. („Gazeta Wyborcza” 1999 nr 291 s. 2)

Krystyna Bobrowska należy od początku istnienia do **Klubu Miłośników Teatru**, jednej z sekcji działającej przy TPL (założonej przez Gustawa Holoubka). Klub zainicjował działalność w 1962 od tak zwanych „Piątków teatralnych” („nobilizujących” spotkań z aktorami teatrów łódzkich w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy ul. Piotrkowskiej 86). Klubowi przewodniczył początkowo Roman Karczmarek, a od 1963 roku Krystyna Bobrowska. Wraz z prasą łódzką Klub organizował plebiscyty na najpopularniejszego aktora łódzkich scen i najlepszy spektakl sezonu. Konkurs ten stanowił pierwowzór nagrody „**Srebrnej Łódki**”, której pomysłodawczynią była Krystyna Bobrowska. Wyróżnienie to przyznawane jest corocznie od 1967 roku przedstawieniom o wybitnych walorach ideowo-artystycznych w czasie obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru. O wyborze laureatów decyduje jury złożone z łódzkich recenzentów teatralnych i teatrologów. Wśród nagrodzonych znaleźli się m.in. wielokrotnie aktorzy Teatru Jaracza, co Krystyna Bobrowska spuentowała słowami: *Mają już tyle łódek, że mogą urządzać regaty* (Gazeta Wyborcza 1999 nr 276 s. 5). „Srebrną Łódkę” zaprojektował profesor Zygmunt Cichy. Wyjątkową, symboliczną „Złotą Łódkę” ofiarowano z podziękowaniem z lata twórczej pracy w Łodzi Kazimierzowi Dejmкови (5 czerwca 1981). Klub Miłośników Teatru organizował ponadto liczne imprezy, wystawy, wydawał publikacje (m.in. kilkanaście unikalnych broszur poświęconych wydarzeniom teatralnym i najwybitniejszym postaciom polskiego teatru z cyklu „**Suplement do dziejów teatralnych miasta Łodzi**” wydawanych przez TPL do 1983 roku).

Krystyna Bobrowska darzy Łódź szczególnym uczuciem.

Zawsze powtarzam, że miejsce, w którym żyję, świadczy o mnie. Dlatego przez swoją działalność w TPL chcę odmienić myślenie ludzi o tym mieście. Trzeba na to miasto, pełne ciasnych, wąskich ulic spojrzeć poprzez jego historię i dostrzec w tym niepowtarzalność Księżego Młyna, architektury przemysłowej, czy fabrykanckich pałaców. (...) Oczywiście denerwuje mnie tu brak kultury, ordynarne napisy na domach, chamstwo, ale wierzę, że i to się kiedyś zmieni. („Dziennik Łódzki” 1999 nr 173 s. 13)

Należy przy tym zaznaczyć, że za tą deklaracją stają konkretne działania i inicjatywy. Krystyna Bobrowska wielokrotnie bowiem zabiegała o poprawę wizerunku rodzinnego miasta. Mottem jej pracy była parafraza słów z dramatu S. Wyspiańskiego:

*Takie mi się marzy miasto –
jasne, czyste i życzliwe...*

Krystynie Bobrowskiej (zainspirowanej pomysłem przez Kazimierza Dejmka) zawdzięczają łodzianie wybudowanie i odsłonięcie w 1982 roku pomnika Leona Schillera w pasażu jego imienia. Wielką satysfakcją dla niej samej jest fakt inauguracji w tym miejscu rokrocznie obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru.

Wśród przedsięwzięć, którym patronowała znalazło się postawienie przez władze miasta ławeczki Juliana Tuwima

(należącej dziś do najbardziej rozpoznawalnych symboli Łodzi), fontanny z dziewczyną w pasażu Rubinsteina (na wzór kopenhaskiej syrenki) a także tablic upamiętniających sylwetki zasłużonych łodzian: Artura Rubinsteina i Józefa Pilarskiego.

- *Jestem też maniaczką tablic. Ufundowałam je w kinie Polonia, gdzie niegdyś mieścił się teatr Victoria, i na "Biedronce" przy ul. Ogrodowej, gdzie był Teatr Popularny - opowiada. („Gazeta Wyborcza” 2005 nr 112 s. 5)*

Popularyzowała ciekawe miejsca i ludzi związanych z Łodzią w czasie comiesięcznych spotkań z cyklu „Z Łódką w herbie”. Gośćmi TPL byli wówczas m.in.: Aleksander Bardini, Ludwik Jerzy Kern, Stefania Grodzieńska, Witold Bacewicz.

Dużym zainteresowaniem cieszył się także przygotowywany przez TPL cykl spotkań pod hasłem „Sagi łódzkie”, dedykowany historii rodzimych rodów aptekarskich, lekarskich, nauczycielskich i prawniczych.

Krystyna Bobrowiska kierowała komitetem obchodów stulecia urodzin Juliana Tuwima.

Wśród jej zasług wymienia się także zaproponowanie łodzianom cotygodniowych spacerów po najciekawszych miejscach miasta. Wycieczki oprowadzał m.in. Ryszarda Bonisławski a wcześniej Stanisław Łukawski.

Przez 27 lat (do 1997 roku) była animatorką corocznych, odbywających się przez Świątę Zmarłych, koncertów zatytułowanych „Cieniom sceny łódzkiej”, podczas których wspominano tych, którzy odeszli w minionym roku. Pamięci wybitnych łodzian (m.in. M. Voita, M. Pawlickiego, E. Ajnenkiela, M. Woźniakowskiego) poświęcała także pożegnalne artykuły na łamach „Gazety Wyborczej”.

W 2000 roku przygotowała Światowe Spotkanie Łodzian.

O pracy w TPL tak mówiła:

*Na przestrzeni lat zmieniały się proponowane przez nas formy. Nie ulega jednak wątpliwości, że najbardziej sprawdzały nam się kontakty z młodzieżą i proponowane jej konkursy. Pod hasłem Łódzkie Skrzydła organizujemy konkursy: plastyczny, fotograficzny, muzyczny i wiedzy o Łodzi. Bardzo piękne efekty osiągaliliśmy w ramach konkursu **Historia szkoły częścią historii mojego miasta**. Aktualnie organizujemy 23. edycję konkursu na szkolną recenzję teatralną. Przeciętnie zgłaszanych jest około stu prac, z satysfakcją też chciałabym zauważyć podniesienie ich poziomu. Nauczyciele dbają, aby przysłane prace były po prostu dobre. Kiedyś zarzucano nas propozycjami niemal „na wagę”, niejednokrotnie z błędami ortograficznymi. Mieliliśmy kiedyś sekcje merytoryczne: turystyczną, historyczną, teatralną, przyjaciół Filharmonii, przyrodniczą (organizowała akcje „Łódź w zieleni”) oraz dla młodej generacji czyli szkolną. Aktualnie mamy sekcje – szkolną, turystyczną i teatralną. Życie pokazało wielokrotnie, że rozmach danej sekcji zależy od aktywności prowadzącego ją lidera. Od 1966 roku Towarzystwo nasze przeprowadza rokrocznie konkurs na najlepszy spektakl w łódzkich teatrach. Nagrodą jest Srebrna Łódka. Szczerze mówiąc w pewnym – na szczęście już minionym – okresie, znaczenie tej nagrody zaczęło się bardzo upolityczniać. Redaktorzy przynosili w teczkach „jedynie słuszne” propozycje. A dyrektorzy wcześniej starali się załatwić sobie skutecznie nagrodę w komitetach partii. I dopiero jak przedstawienie pojechało do Kalisza i nieźle oberwało... przychodziły refleksje. Bywały i takie lata, kiedy spory o tę nagrodę były burzliwe, a nawet przeradzały się w kłótnię. Teraz bardzo chcemy, aby była to czysta sprawa. Prowadzimy też poszukiwania Bohatera Dnia Powszedniego. Laureat – zwykle człowiek, który nie przechwala się swoją działalnością i nie krzyczy zbyt dużo (a mało robi), tylko odwrotnie – jest honorowany wpisem do księgi pamiątkowej. Inne formy naszego działania są okazjonalne. Na przykład od początku funkcjonowania odznaki Za zasługi dla Łodzi, przyznawanej przez Radę Miejską staramy się występować ze stosownymi wnioskami. (...) Naszym zdaniem przeciętny łodzianin o historii swojego miasta wie niewiele. Przyznaję, że bardzo cenimy sobie w naszej działalności rozbudzanie zainteresowań przeszłością naszego osobliwego miasta. Kiedy trzeba przypominamy, zwracamy uwagę władz i opinii publicznej na takie wartości. (Kalejdoskop 1998 nr 3 s. 51)*

W wywiadzie przeprowadzonym z okazji czasie obchodów 40-lecia istnienia TPL, tak oceniła kondycję Łodzi końca lat 90.:

- **Czy Łódź potrzebuje przyjaciół?**

Bardzo, znacznie bardziej niż inne miasta. I nie chodzi tu o zmuszanie ludzi do kochania swego miasta, ale do poznania jego historii, zrozumienia etapów powstawania i zastanowienia się jak mu pomóc.

- **Czy łodzianie znają swoje miasto?**

Bardzo boleję nad tym, że wielu przyjezdnych lepiej zna Łódź niż łodzianie. Zdarza się, że do towarzystwa dzwonią ludzie i pytają gdzie jest na przykład Muzeum Sztuki, bo akurat mają gości, którzy chcieliby je zwiedzić.

- **W ostatnim czasie Łódź bardzo się zmieniła. Czy pani zdaniem te przemiany idą w dobrym kierunku?**
W porównaniu z tym co było, miasto rzeczywiście się zmieniło, ale jeszcze bardzo dużo zostało do zrobienia. Łódź stała się miastem paradoksów. Z jednej strony duże bezrobocie, z drugiej otwierane kolejne supermarkety. Kiedyś była Łódź filmowa, dziś została nam tylko Aleja gwiazd na Piotrkowskiej. Przykro mi to stwierdzić, ale nie widzę jasno wytyczonego kierunku, w którym Łódź miałaby zmierzać. Sposób patrzenia na te sprawy zmienia się z każdą kolejną władzą.

- **Jak ocenia pani skuteczność promocji naszego miasta?**

Bliskość Warszawy, brak hoteli i żenujący stan tras dojazdowych do Łodzi nie ułatwia tego zadania. Nie mamy recepty na sprzedanie miasta. (...)

- **Z jakimi kłopotami boryka się towarzystwo?**

Cierpimy na dolegliwości finansowe i lokalowe. Gnieźdzymy się w małych pomieszczeniach i nie mamy nawet pół etatu, żeby ktoś mógł poprowadzić nam sekretariat. Wszyscy pracujemy społecznie i martwi nas, że zanika wśród ludzi bezinteresowność i chęć pracy społecznej. Każdy czeka tylko na cudzą inicjatywę.

Dziennik Łódzki 1999 nr 274 s. 17



[Ex libris Kr Bobrowskiej] / Jan Łukasik. — [B.m.] : Kr Bobrowska, 1961. — szt. 1 ; 59x52 mm
Z kolekcji Janusza Dunina

BIBLIOFIL i PRZYJACIEL BIBLIOTEKI

Krystyna Bobrowska należy do grona darczyńców WiMBP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. O swym niebagatelnym „podarunku” dla Książnicy Łódzkiej tak mówiła:

Po prostu likwidowałam bardzo duże mieszkanie i rozdysponowałam księgozbiór. Cztery duże skrzynie, czyli około dwóch tysięcy pozycji trafiło do Biblioteki im. Piłsudskiego. Łodziana przekazałam Towarzystwu Przyjaciół Łodzi, zaś książki Puchalskiego (z którym miałam zaszczyt pracować w Wytwórni Filmów Oświatowych) oraz inne pozycje przyrodnicze trafiły do Szkoły im. Włodzimierza Puchalskiego.

Kalejdoskop 1998 nr 3 s. 50

PUBLIKACJE (w wyborze)

Teatr Nowy w Łodzi 1949-1979 / pod red. Stanisława Kaszyńskiego przy współpracy Krystyny Bobrowskiej i Michała Kuny. Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1983

Dwie prapremiery i jedna premiera. „Nasza Scena” 1960/61 nr 8 s. 3-9

Helena Modrzejewska w Łodzi : z dziejów teatru łódzkiego. „Nasza Scena” 1961/62 nr 4/5 s. 35-39

[...] / rozm. Bohdan Gadomski. „Odgłosy” 1988 nr 15 s. 7

Karetami po łyk kultury. „Dziennik Łódzki” 1991 nr 227 s. 5

Od TPŁ [Towarzystwa Przyjaciół Łodzi] słów kilka... „Kalejdoskop” 1993 nr 6 s. 5

Pamiętkowa fotografia. „Nowy Magazyn nie tylko teatralny” 1994 [nr] 1 s. 14-18

- 35 [trzydzieści pięć] lat Towarzystwa Przyjaciół Łodzi / rozm. Adam Nonas. „Express Ilustrowany” 1994 nr 19992 s. 3
- Suplement do dziejów teatralnych Łodzi / oprac. Krystyna Bobrowska, Marta Kowalska. „Gazeta Łódzka” 1996 nr 76 dod. Verte nr 99 s. 3
- Zawsze wierny Łodzi. „Gazeta Łódzka” 1997 nr 11 s. 14
- Zbigniew Niewczas. „Gazeta Łódzka” 1997 nr 177 s. 4
- Pierwszy prezes. „Gazeta Łódzka” 1998 nr 3 s. 6
- O mojej to Łodzi piosenka... „Kronika Miasta Łodzi” 1998 z.1 s. 137-140
- Jest gmach - czy wróci duch? / rozm. Renata Sas. „Express Ilustrowany” 1998 nr 20894 s.14
- Nie tylko o Srebrnej Łódce / rozm. Zdzisław Kłapciński. „Kalejdoskop” 1998 nr 3 s. 50-51
- Łódź potrzebuje przyjaciół / rozm. Monika Pietras. „Dziennik Łódzki” 1999 nr 274 s. 17
- Mój Nowy. Wspomina Krystyna Bobrowska / not. Zdzisław Kłapciński. „Kalejdoskop” 1999 nr 11 s. 17-19
- Paweł Świątkowski. „Gazeta Łódzka” 2000 nr 195 s. 7
- Marek Okopiński. „Gazeta Łódzka” 2000 nr 205 s. 12
- Michał Pawlicki. „Gazeta Łódzka” 2000 nr 240 s. 10
- Mieczysław Voit. „Gazeta Łódzka” 2001 nr 17 s. 8
- Mieczysław Woźniakowski. „Gazeta Łódzka” 2001 nr 109 s. 9

CYTATY

KOBIETA PIĘKNA DUSZĄ

Jest taka kobieta. Kobieta piękna duszą, zarażająca subtelnością, spowita mgłą tajemnicy. Piszą o Niej, że jest Wielką Damą. Zawsze uśmiechnięta, elegancka, w wytworność wpisana. Znająca tajniki teatru i swojego miasta Łodzi. Zaprzęga swoje życie w rydwan miłości dla Teatru i działalności społecznej. (...) Pani Krystyna zalicza się do grona ludzi zasłużonych dla kultury polskiej i samego miasta, do grona ludzi, którzy tworzyli kulturę miasta. (...) Znając aktywność i nieopisaną pasję zaangażowania w działalność dla kultury polskiej Pani Krystyny Bobrowskiej, pozostajemy w nadziei na szerokie echo dla jej wkładu przysposabiającego splendoru nam Polakom.

Marlena Woźniak (<http://kobiety.lodz.pl>)

O ANNIE NUC PROWADZĄCEJ SPOTKANIE Z KRYSTYNĄ BOBROWSKĄ

Anna Nuc – łodzianka od urodzenia. Ukończyła XXV LO im. S. Żeromskiego, filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim (1966 r.), Studium Kulturalno-Oświatowe na UŁ, Pedagogiczne Studium Bibliotekarskie. Pracowała w łódzkich szkołach jako nauczycielka języka polskiego, m. in. w XX LO im. J. Słowackiego i XXIX LO im. 19 Stycznia oraz jako nauczyciel bibliotekarz w Liceum Medycznym Nr 4, Ośrodku Informacji i Edukacji Samokształceniowej przy Szkole Podstawowej nr 205, Publicznym Gimnazjum nr 32. Pełniła funkcję zastępcy dyrektora w Zespole Szkół Zawodowych Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy oraz nauczyciela metodyka języka polskiego w Instytucie Kształcenia Nauczycieli – Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi. Od 2003 roku na emeryturze. Instruktor ZHP w stopniu harcymistrza, w latach 1969-72 kierownik Wydziału Zuchów Łódzkiej Komendy Chorągwi ZHP. Od 1968 roku związana z Towarzystwem Przyjaciół Łodzi, obecnie w Zarządzie Towarzystwa. Wiceprezes Oddziału Łódzkiego Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprzowicza. Członek Towarzystwa Kultury Teatralnej oraz Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Współautorka bibliografii „Wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Łodzi : 1962-2006”, wydanej przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marszałka J. Piłsudskiego. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Honorową Odznaką Miasta Łodzi, Odznaką Za Zasługi dla Miasta Łodzi. Interesuje się teatrem, literaturą, łódzkimi zabytkami. Miłośniczka kotów, gór i podróży. Uprawia Tai-Chi.

Łódź, dnia 19 grudnia 1986 r.

Do Redakcji „Odgłosów”

Nawiązując do wypowiedzi Pana Ludwika Benoit, która została zamieszczona w 48 numerze „Odgłosów” z 29 listopada br., gorąco popieramy zawartą w niej propozycję, aby Wasza Redakcja przyznała nagrodę „Odgłosów” Pani Krystynie Bobrowskiej.

Jesteśmy nauczycielkami języka polskiego pracującymi od wielu lat w łódzkich szkołach i zajmujemy się także upowszechnianiem kultury teatralnej wśród młodzieży. Od dawna współpracujemy z Panią Krystyną Bobrowską, która jako kierownik literacki Teatru Nowego, prezes Towarzystwa Kultury Teatralnej i przewodnicząca Klubu Miłośników Teatru TPŁ, wielokrotnie udzielała nam pomocy, rad w prowadzeniu naszej działalności teatralnej.

Dzięki jej inicjatywom i zaangażowaniu nasi uczniowie mogli uczestniczyć w wielu bardzo interesujących, wartościowych pod względem dydaktycznym i wychowawczym imprezach, spotkaniach oraz konkursach. Między innymi Pani Bobrowska zorganizowała wiele sesji naukowych o tematyce teatralnej, spotkań z tak wybitnymi ludźmi teatru jak : Gustaw Holoubek, Andrzej Szczepkowski, Krystyna Janda oraz całą plejadą znakomitych łódzkich aktorów, reżyserów i teatrologów. Umożliwiała także poznanie teatrów od strony kulis i codziennej pracy. Opracowane i realizowane pod jej kierunkiem liczne konkursy o tematyce teatralnej (np. „Teatr Nowy – naszym teatrem”, „Młodzież i teatr”, „Mój list z widowni”, konkurs na recenzję teatralną) cieszyły się wielką popularnością wśród dzieci i młodzieży, która dzięki pracy nad zadaniami konkursowymi rozszerzała swoją wiedzę o teatrze, rozwijała zamiłowania i uzdolnienia literackie oraz artystyczne.

Na podkreślenie zasługuje wielka kultura osobista, życzliwość, wiedza i umiejętności organizacyjne Pani Krystyny Bobrowskiej, która swoim przykładem potrafiła zainspirować i zachęcić nas do aktywnej działalności w zakresie upowszechniania wiedzy o teatrze w szkole i propagowania sztuki teatru. Dowodem na efektywność tych poczynąń może być chociażby liczba 2500 biletów teatralnych rozproszonych wśród uczniów naszej szkoły w roku szkolnym 1985/86, liczne nagrody w konkursach teatralnych.

Dlatego też jesteśmy przekonane, że Pani Krystyna Bobrowska ze wszech miar zasługuje po tak wielu latach swojej bardzo owocnej pracy związanej z upowszechnianiem kultury teatralnej wśród mieszkańców Łodzi, na nagrodę Redakcji „Odgłosów”.

Nauczycielki XXIX Liceum Ogólnokształcącego im. 19 Stycznia w Łodzi
Anna Nuc, Danuta Baś

Materiały przygotowano na podstawie

[...] / mówi Krystyna Bobrowska rozm. Bohdan Gadomski. „Odgłosy” 1988 nr 15 s. 7
O mojej to Łodzi piosenka... / Krystyna Bobrowska. „Kronika Miasta Łodzi” 1998 z.1 s.137-140
Nie tylko o Srebrnej Łódce / rozm. Zdzisław Kłapciński. „Kalejdoskop” 1998 nr 3 s.50-51
Sześcioro wspańiałych / AP, JP, MKS. „Gazeta Łódzka” 1998 nr 112 s.2
Klucze dla Wajdy i Mostowicza / (kow.). „Express Ilustrowany” 1998 nr 20863 s.2
Nagrody Miasta Łodzi / S.B. „Kronika: pismo Uniwersytetu Łódzkiego” 1998 nr 3 s.28
Łódź potrzebuje przyjaciół / z Krystyną Bobrowską rozm. Monika Pietras. „Dziennik Łódzki” 1999 nr 274 s.17
Jej miłość Łódź / Joanna Leszczyńska. „Dziennik Łódzki” 1999 nr 173 s.13
Mój Nowy. Wspomina Krystyna Bobrowska / not. Zdzisław Kłapciński. „Kalejdoskop” 1999 nr 11 s.17-19
Wybieramy Łódziankę Roku. „Dziennik Łódzki” 2000 nr 73 s.6
Pani Krystyna / Maria Sondej. „Kalejdoskop” 2005 nr 5 s. 37
Przyjaciółka Łodzi / Ewa Kwiecińska. „Gazeta Wyborcza” 2005 nr 112 s. 5
Bliżej teatru / z Krystyną Bobrowską rozm. Włodzimierz Mieczkowski. „Ziemia Łódzka” 2008 nr 2 s. 7
<http://www.tplodzi.eu> ; <http://kobiety.lodz.pl> ; <http://www.teatry.art.pl> ; <http://www.whoiswho-verlag.ch> ;
<http://gazetawyborcza.pl>



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
w Łodzi

ul. Gdańska 100/102
90-508 Łódź
Tel.: 0-42 636-68-35 (sekretariat)
Tel.: 0-42 637-30-90 (centrala)

www.wimbp.lodz.pl

Redakcja: Julita Lendzian-Twardowska
we współpracy z Piotrem Bierzynskim

skład komputerowy: Michał Guzek

Nakład: 100 egz.

Numerzy BIBiKa dostępne są
na stronie
www.wimbp.lodz.pl

WiMBP zaprasza

14 maja o godz. 17

na spotkanie

**z Anną Sztaudynger-Kaliszewicz
i Dorotą Sztaudynger-Zaczek**

autorkami zbioru fraszek Jana Sztaudyngera
„Piórka prawie wszystkie”
(Wydawnictwo Literackie 2007)

29 maja o godz. 13.00

na spotkanie

z prozaikiem, dramatopisarzem i reportażystą

Januszem Krasińskim

prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

Ur. 5 lipca 1928 r. w Warszawie, w konspiracji w Szarych Szeregach, latach 1944-1945 więziony w niemieckich obozach koncentracyjnych: Auschwitz-Birkenau, Flossenbürg, Dachau. Powrócił do kraju. W latach 1947-1956 więzień polityczny. Aresztowany pod zarzutem działalności szpiegowskiej na rzecz wywiadu amerykańskiego, skazany na 15 lat karę odbywa w więzieniu na Mokotowie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych ukazuje się jego powieść „Haracz szarego dnia”, w 1966 roku „Wózek” – to kolejna powieść oparta na wspomnieniach wojennych autora. W 1973 roku książka „Czapa, czyli śmierć na raty”. Do pisania prawdy o czasach PRL Krasiński może zabrać się dopiero po upadku ludowej władzy. W 1992 roku zaczyna ukazywać się cały cykl powieściowy; najpierw „Na stracenie”, w 1996 „Twarzą do ściany”, w 1999 „Niemoc”, cykl kończy nagrodzona w 2006 r. Nagrodą im. J. Mackiewicza „Przed agonią”. Powieści te opisują czasy komunizmu w Polsce od pierwszych lat do zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Ostatnia, nagrodzona część „Przed agonią”, obejmuje okres od 1964 roku do 1984. Bohaterem powieści, podobnie jak poprzednich części, jest Szymon Bolesta alter ego Janusza Krasińskiego.

5 czerwca o godz. 17.00

na spotkanie

z pisarką Aleksandrą Ziółkowską-Boehm

Głównym tematem spotkania będzie promocja książki *Otwarta rana Ameryki* (2007)

Otwarta rana Ameryki to książka zainspirowana historią rodzinną. Aleksandra Ziółkowska-Boehm pisze o swoim stryju, rzeźbiarzu Korczaku Ziółkowskim, który w skałach Czarnych Wzgórz w Dakocie Południowej wykuwał pomnik wodza Indian Crazy Horse'a. Jest to punkt wyjścia tego zbioru opowieści reportażowych poświęconych współczesnemu życiu i sytuacji amerykańskich Indian. Autorka opisuje szkoły indiańskie, losy kobiet, które nazwała "indiańskimi księżniczkami", pisze o indiańskich szyfrantach, smutku rezerwatów i o fortunach kasyn gry, wspierających wiele ambitnych przedsięwzięć. Bardzo ciekawe są wywiady przeprowadzone z przedstawicielami poszczególnych plemion.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, ur. się w Łodzi w 1949 roku w Łodzi, ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim (1968-1973), w 1978 r. obroniła doktorat nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1972-1974 była asystentką i sekretarką Melchiora Wańkowicza; od 1990 r. zamieszkała w Wilmington w stanie Delaware w USA.
Z twórczości: *Blisko Wańkowicza* (1975, 1978, 1988), *Diecezja łódzka i jej biskupi* (1987), *Na tropach Wańkowicza* (1989, 1999), *Proces Melchiora Wańkowicza w 1964 roku* (1990), *Nie tylko Ameryka* (1992), *Korzenie są polskie* (1992), *Ulica żółwiego strumienia* (1995, 2004), *Amerykanie z wyboru* (1998), *Podróże z moją kotką* (2002, 2004), *Kaja od Radostawa, czyli historia Hubalowego krzyża* (2006).